

Z Y G I E

P R Z E M Y S K I E

NR 28 (610)

ROK XIII

11 LIPCA 1979 r.

CENA 2 ZŁ

„Ori, ori deo...“



W autobusie rejwach panuje nieopisany. Kolejna grupa maluchów z kolonii letniej w Jarosławiu jedzie do Słonego. Dzisiaj jest dzień poświęcony rekreacji, a więc kąpiele w rzece, wycieczki do lasu na grzyby, ognisko z częścią artystyczną — słowem, same uciechy... Jedziemy i my z Robertem. On ma zrobić parę zdjęć, ja coś napisać.

Na razie w błyszczącym pudełku na kółkach, mknącym po rozgrzanym asfalcie, rozbrzmiewa piosenka za piosenką. „Ori, ori deo” — śpiewają cztery małe „wokalistki”, tuż za naszymi plecami. „Umpa umpa, deo” — odpowiada im chór kilkunastu uśmiechniętych twarzyczek. Trzeba przyznać, iż atmosfera jest taka, że człowiek zmuszony jest stwierdzić niezbicie: — Najmłodszy to już nie jestem... Kierowca co pewien czas odwraca głowę i uśmiecha się porozumiewawczo. W końcu dojeżdżamy do celu podróży, konkretnie zaś do ośrodka szkoleniowo-wypoczynkowego WZKR noszącego wdzięczną nazwę — „Słoneczny brzeg”. Słoneczny rzeczywistości, bo jest to jaskrawa planeta akurat w zenicie, brzeg również, bo ośrodek leży nad samym Sanem, w uroczym zakolu.

Kiedy tylko otwierają się drzwi autobusu, dzieci wysypują się na dziedzińiec ośrodka. Wychowawczyni zbiera całe bractwo i kieruje w stronę stołówek. Najpierw trzeba się pożyć, potem dopiero bawić...

— Wszyscy jedzą drugie danie, nikt nie zostawia — mówi uroczą pani. Nam nie trzeba dwa razy powtarzać, smakowite potrawy znikają z talerzy. Dzieci też starają się jak najszybciej spalszować obiad,

choć zdarzają się wyjątki. Np. „kolega” z naprzeciwka nie spuszcza oczu z atrakcyjnego aparatu fotograficznego Roberta i zamiast wcinąć sznycelka — patrzy i patrzy. Fotoreporter zaczyna więc tłumaczyć maluchowi, jak „toto” działa, aż w końcu sam „zbiega” od wychowawczyni: — Najpierw zjedzcie, potem sobie pogadacie!

Nad rzeką gwaro i tłoczno, gdy przychodzimy z kierownikiem kolonii na kąpiele. Pluskają się prawie wszyscy koloniści. Wychowawcy biegają tam i z powrotem.

— Kawalerka, eee! „Pirat” i „Inżynier” — z wody! Wieszek, Janusz — bliżej! Teraz wchodzi dziewczynki! — krzyczy pan Marek z brzegu. Odpowiada mu gwar nawoływanych i nie nawoływanych. Spośród zgłębku wychwytną piskliwą pretensją: — Proszę pana, za płytko. Nie można pływać!

— Kto będzie najspokojniejszy ten pojedzie — apeluje pani Anna, a chodzi tu o rowery wodne, które kursują niezmordowanie w promieniu 50 metrów, dostarczając „żeglarzom” uciechy co niemiara. Woda w rzece po kolana. Głębiej tutaj nie ma, to i dobrze, bo mogą się dzieciaki pławić bezpiecznie.

W ten skwar kąpiel to już nie tylko przyjemność, ale i potrzeba ludzka. Wkraczamy więc z Robertem na pływaczni i usiłujemy dogadać się z najbardziej zagorzalymi „pływakami”.

— Nie za mocno szurasz tym brzuchem po kamieniach? — pytamy malca, który z zapalem moczy głowę, a tyłek winduje nad powierzchnię.

— Ja wcale nie dotykam

dna, tylko pływam przecież — odpowiada obrażony dziesięciolatek.

Robert robi parę ujęć i wychodzimy powoli na brzeg, m. in. ze względu na chmurę bąków końskich. Kiedy nadmieniamy potem coś na temat wspomnianych owadów, jedna z dziewcząt żartuje z nas: — Proszę uważać, bo jeden bąk przyleciał tutaj za panami!

Po kąpiele — do lasu. Droga wiedzie przez wiszącą, wysoko nad wodą, kładkę. Mały Jurek opowiada później, że on ani razu nie popatrzył na dół, żeby się nie przestraszyć...

Dziewczynki przynoszą z lasu grzyby i kwiaty, chłopcy łaszcza... stare korzenie — będzie z tego dekoracja sypialni. — Trzeba tylko to plastycznie powiesić — tłumaczy dwóch małych artystów.

WALDEK (lat 16): — Na kolonii jestem już po raz siódmy, na tych terenach po raz pierwszy. Jesteśmy z Zielonej Góry, przemyskie wyżyny i San bardzo się nam podobają. Chętnie zostałbym tutaj dłużej... Jedzenie jest bardzo dobre. Zresztą sami proponujemy jadłospis na śniadania, obiady i kolacje... Jestem grupowym i zastępcą przewodniczącego Rady Kolonijnej — organizujemy dyskoteki, gdy maluchy idą spać...

TERESA (lat 15): — Działają u nas sekcje: muzyczna, kulturalna, sportowa, turystyczna, czystości. Każda z sekcji stara się urozmaicić życie na kolonii. Byłam już w Przemyskiem tamtego roku. Podobało mi się bardzo, więc przyjechałam drugi raz...

ROBERT (lat 10): — Byłem już dwa razy na kolonii — w Warszawie i w Sokolicy, ale tutaj jest najfajniej, bo jest dużo wycieczek, a ja lubię podróżować. Na ognisku biorę udział w skeczu i piosence. Mogę panu zaśpiewać. „Idzie kaczor połą drogą, przytupuje lewą nogą, nagle potknął się i zbladł, bo w ramiona kaczki wpadł. Kaczor kaczkę wziął pod skrzydło, no bo takie jest kaczę prawidło. Stary indor dał im ślub, żeby rozmnażali drób. Kwa, kwa, kwa — nie byłaby z nich para zła.” Ładne? My to śpiewamy we trójkę...

Przed samym ogniskiem „dorwałem” scenariusz całego widowiska, sporządzony przez Waldka i Teresę. Oto fragmenty rękopisu:

... Na wyjazdowym tournée w Słonnem, wczasowiczów, pracowników kuratorium i WZKR, przedstawicieli prasy i innych ludzi, witają koloniści wraz z personelem pedagogicznym. Reprezentujemy tereny zachodnie naszego kraju i pragniemy w naszych występach podziękować organizatorom za fajny letni wypoczynek. Teraz poprosimy przedstawiciela widowni o zapalenie ogniska jedną zapałką (wszyscy krzyczą — jedną zapałką). Kiedy już zapłonęło ognisko, wszyscy śpiewają: „Płonie ognisko i szumią knieje”...

A teraz wystąpi uczestniczka najmłodszej grupy dziewcząt i zaprezentuje piosenkę „Ja kolonista”...

Obejrzymy skecz o pomidorze oraz Chinke, która zaśpiewa w obcym języku o odważnych harcerkach...

I znowu śpiewaczka z dalekiej Turcji wykona pieśń pt. „Brama gustu”...

„Paluli — Paloma” zaśpiewa dla nas zespół „Alie bubli” (przepraszam, Alibabki)...

Skecz „Nie widać burzy” w wykonaniu kolonistów grupy najmłodszej czyli „Daltonów”...

Uczestniczki grupy najmłodszej przygotowały dla nas piosenkę w języku esperanto pt. „Ori, ori deo”...

Powoli nasz program dobiega końca, z żalem żegnamy Was i ognisko, ale nim to nastąpi, zaśpiewamy sobie razem „Tak nie dawno śmiesz się poznać”...

Kolonijne ognisko było tak miłe i zajmujące, że przez moment sam czułem się nieczynną piętnastoletnią mlókos. Potem gdy koloniści wracali już do autobusu odwożącego ich do Jarosławia, usłyszałem od pyzatego uczestnika skeczu z pomidorem: — Ale na tej kolonii to fajnie jest...

Organizatorem kolonii letniej, z której uczestnikami wybraliśmy się na opisaną wycieczkę, jest Zakład Usług Społecznych Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych. Już po raz czwarty przemyski WZKR wymienia małych wczasowiczów z podobną placówką z Zielonej Góry. Na turnusie, który odwiedziliśmy, przebywały dzieci w wieku 7—15 lat — łącznie 86 kolonistów — dwie grupy dziewcząt i dwie chłopców, kierownik, czterech wychowawców, lekarz, higienista i personel pomocniczy. „Bazą wypadową” kolonii jest Szkoła Podstawowa nr 5 w Jarosławiu. Stamtąd podróżowały maluchy do Zamościa, Soliny, Przemysła... Zwiedzały miasta, muzea, oglądały „Balki i Łolki” w kinach. Tym razem wybrały się na piękną wycieczkę do Słonego...

Tekst: JANUSZ CZARNECKI
Zdjęcia: ROBERT PAWŁOWSKI



Trwa tegoroczna **HARCERSKA AKCJA LETNIA**. Do zuchów i harcerzy ze szkół podstawowych dołączyli (rozpoczynając wakacje nieco później) uczniowie szkół średnich, będący członkami HSPS.

Większość drużów przemyskiej Chorągwi ZHP spędza czas na obozach, koloniach i w stanicach w wielu ciekawych rejonach kraju. Blisko 200 harcerzy wyjechało łącząc wypoczynek z pracą w ramach ogólnopolskich akcji: „Bieszczady — 40”, „Wisła”, „Rezerwa”, „Magistrała”. Tych, którzy pozostali w domu — objęto programem Nieobozowej Akcji Letniej. Jej uczestnicy również podejmują szereg prac na rzecz środowiska.

tantami II wojny światowej. Przybliżeniu tradycji wspólnej walki ludowego Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej służyć ma planowane spotkanie z żołnierzami Bieszczadzkiej Brygady WOP.

Na nudę nie mogą uskarżać się również pionierzy czechosłowaccy z okręgu swidnickiego, którzy goszczą w budynku Zakładu Szkolenia Inwalidek. Dla 47 uczestników tego obozu, którego komendantem jest hm. Józef Szurek, przewidziano wiele wyjazdów turystycznych, liczne kontakty z rówieśnikami, wizyty w Zakładach Przemysłu Cukierniczego „San” w Jarosławiu. Największą jednak frajdą będzie dla nich pobyt w stacji Nieobozowej Akcji Letniej, gdzie zakosztują twarde, traperskich warunków życia.

Wierzymy, że radziecy i czechosłowaccy pionierzy wywiozą z Przemysła jak najlepsze wspomnienia, nawiążą przyjaźnie, a słowa o prawdziwie polskiej gościnności znajdą tu swoje pełne uzasadnienie.

ZS



60 LAT WODOCIĄGÓW W PRZEMYSŁU, ich dzień dzisiejszy i przyszłość stanowiły temat sesji naukowo-technicznej, zorganizowanej staraniem koła Polskiego Związku Inżynierów i Techników Sanitarnych. Referaty wygłosili: Adam Perlakowski oraz mgr mgr Mirosław Nodzak, Leopold Wójcik i Janusz Lenik.

W FINALE TURNIEJU WIEDZY „POLSKA DZIŚ I JUTRO”, który odbył się w Chełmie, duży sukces odniósł reprezentant naszego województwa — pracownik DRKP w Przemysku — Kazimierz Więch. Przemyslanin zdobył jedną z czterech nagród II stopnia.

W ZAKŁADACH PRZEMYSŁU DZIEWIARSKIEGO „JARLAN” utworzono dochodzący hufiec pracy. 78 junaków, w tej liczbie 12 dziewcząt, zatrudniono na wydziale wykończalni, przy pakowaniu wyrobów eksportowych, przeznaczonych głównie do ZSRR i USA. Komendantem hufca jest doświadczony nauczyciel zawodowy — Zbigniew Marycki. 30 lipca „Jarlan” uruchomi II turkus OHP.

PROPORCZEC PRZECHODNI WZKR i nagrodę pieniężną w wysokości 40 tys. zł otrzymała załoga SKR w Orłach, która w socjalistycznym współzawodnictwie pracy za rok ubiegły wykazała się najlepszymi wynikami w województwie. II miejsce zajęła SKR w Dubiecku, a III — SKR w Przeworsku.

ZAWODY SPORTOWE - POZARNICZE odbyły się w Makowej (gm. Fredropol). Startowało 8 jednostek OSP. Zwycięzili strażacy z Fredopolu.

PONAD 200 PRACOWNIKÓW „JARLANU” skorzysta w br. z różnego rodzaju wczasów. Do chwili obecnej rozprawiono 25 skierowań do ośrodków branżowych (do Pogorzeli i Mrzężyna) oraz 137 do domów FWP (w Niechorzu, Karpaczu, Gdańsku, Szklarskiej Porębie, Wiśle). Ostatnio zakład otrzymał 60 skierowań z zakwaterowaniem w pokojach prywatnych z Kolobrzesckiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Bałtiewia”.

W PRZEWORSKU odbyło się posiedzenie Rady Programowej czasopisma „Mechanizacja Rolnictwa”, pod przewodnictwem prof. dra Romana Fafary, dyrektora IBMER. Tematem merytorycznym były zagadnienia dotyczące eksploatacji sprzętu rolniczego w gminie rozwijowej, z przewagą gospodarki indywidualnej. Organizatorem posiedzenia był przemyski WZKR.

W GALERII „DESY” W PRZEMYSŁU otwarto w ystawę malarstwa Jakuba Kosturkiewicza.

14 LIPCA, NA ESTRADZIE W RYNKU PRZEMYSKIM, STUDENCI PK ORGANIZUJĄ I FESTIWAL PIOSENKI DZIECIĘCEJ. Organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkie śpiewające dzieci — zgłoszenia przyjmują szałab akcji przy ul. Tysiąclecia 1 do dnia 12 bm. Studenci PK są również organizatorami Przemyskiego Przeglądu Teatrów Małych Form, który trwać będzie od 11 do 16 lipca. Spektakle prezentowane będą w Domu Kultury Kolejarza i w MPiK-u.

MIĘDZYNARODOWE KONTAKTY PRZEMYSKICH HARCERZY

Kilka lat temu zainicjowano atrakcyjne współdziałanie z pionierami radzieckimi i czechosłowackimi. Jak poinformował nas pełnomocnik komendanta Chorągwi ds. Harcerskiej Akcji Letniej hm. Szczepan Barszczowski — 80-osobowa grupa młodzieży wyjechała na I turnus obozów letnich w Bzanach koło Svidnika (CSRS) i Brzechowicach koło Lwowa (ZSRR). Równocześnie ich radziecy i czechosłowaccy koledzy przybyli do Przemysła.

W budynku Szkoły Podstawowej nr 15 od 1 lipca odpoczywa 40 pionierów z obwodu lwowskiego. Dla większości z nich jest to pierwszy kontakt z Polską, tym większa więc odpowiedzialność spoczywa na barkach komendanta obozu hm. Jerzego Antosza i całej kadry. Program pobytu naszych gości przedstawia się bardzo atrakcyjnie, szczególnie pod względem turystycznym.

Radziecy pionierzy mają okazję zwiedzać nie tylko piękną ziemię przemyską, ale także Sandomierz, Baranów, Łańcut i Bieszczady — tam bowiem wiodą szlaki organizowanych dla nich wycieczek. Nawiązaniu bliskich kontaktów sprzyja odważymiane wizyty u młodzieży wypoczynającej na innych koloniach i obozach. Obok imprez sportowo-rekreacyjnych przewidziane są też spotkania z ciekawymi ludźmi, weteranami ruchu robotniczego i kombatanami II wojny światowej.

Z działalności Ligi Obrony Kraju w Jarosławiu

Liga Obrony Kraju liczy w Jarosławiu 10 346 członków, skupionych w 80 kołach i klubach. Do wyróżniających się należą organizacje LOK-owskie działające w szkołach podstawowych nr 1, 2, 6, 10 i 11, w Liceum Sztuk Plastycznych, Liceum Zawodowym, Zespole Szkół Przemysłu Spożywczego, Zespole Szkół Budowlanych, Technikum Odsiadowym i Liceum Ogólnokształcącym oraz w takich przedsiębiorstwach, instytucjach i urzędach jak: Spółdzielcze Zakłady Meblarskie, Spółdzielnia Ogrodnicza - Pszczelarska, Zakłady Przemysłu Cukierniczego „San”, Huta Szkła Opakowaniowego, Przedsiębiorstwo Obrotu Surowcami Włókienniczymi i Skórzanymi, Spółdzielnia Inwalidów „Praca”, Oddział WSS „Społem”, Rejon Dróg Publicznych, Urząd Pocztowy, Szpital Miejski, Szpital Psychiatryczny, Stacja PKP, Komenda Rejonowa Straży Pożarnej, Spółdzielnia Przemysłu Chemiczno-Mineralnego, WZSR — Zakład Handlu, GS „Samopomoc Chłopska”. Na uznaniu zasługują również bardzo aktywne kluby oficerów rezerwy działające przy Hucie Szkła, Zakładach Mięsnych, Rejonowym Przedsiębiorstwie Melioracyjnym, Zakładach Przemysłu Dzierżawskiego „Jarlan”, Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego w Szówsku, Związku Nauczycielstwa Polskiego. Do wyróżniających się należą także KOR-y grupujące pracowników służby zdrowia oraz osoby nie związane z zakładami pracy (reńcisci, emeryci, przedstawiciele wolnych zawodów), którzy tworzą własny klub, tzw. miejski.

Jarosławski LOK ma aktywne i oddanych organizację działaczy. Godne pochwały są ich przedsięwzięcia w dziedzinie społeczno-obronnej i ideowo-wychowawczej. I tak np. członkowie KOR przy Związku Nauczycielstwa Polskiego stała opieką objęli szkolne koła LOK, dzięki czemu rozwija się w tych placówkach sport obronny i turystyka, powstają izby i kąciki pamięci narodowej, organizowane są różne konkursy, wieczornice i apele z okazji rocznic i świąt państwowych. KOR-y przejawiają również wiele inicjatyw na rzecz w

ku do wojskowych szkół zawodowych.

Mówiąc o działalności jarosławskiego LOK-u warto wymienić tak udane przedsięwzięcia, jak szkolenia poborowych — kandydatów do szkół podoficerskich oraz kursy kierowców przygotowanych dla potrzeb wojska, którzy po odbyciu służby zasadniczej podejmują pracę we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej.

Przykładem dobrej roboty może być Miejski Klub Oficerów Rezerwy — organizator corocznych spartakiad obronnych rozgrywanych nie tylko w Jarosławiu, ale także w okolicznych gminach. Za swą wszechstronną działalność wyróżniony on został Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz medalem „Za zasługi dla LOK”. To ostatnie odznaczenie posiada również ZM Ligi Obrony Kraju, kierujący całością pracy organizacji.

Jarosławscy LOK-owcy w latach 1977—1978 wykonali czynny społecznie oszacowane na łączną kwotę 1 146 800 zł. W roku bieżącym, dla uczczenia 35-lecia Polski Ludowej, wartość ich zobowiązań sięga 250 tys. zł. Głównymi inspiratorami wszelkich poczynań w tym zakresie są m. in.: Emil Dąbrowski, Władysław Czarny, Zdzisław Niemczycki, Eugeniusz Bruchacz, Michał Ciołek, Stanisław Chmura, Władysław Mydłowski, Stanisław Landa, Ignacy Zajac, Józef Jamrozik, Zdzisław Szezewyż, Michał Wacko, Stanisław Długon, Bolesław Jodłowski, Ryszard Brygider, Andrzej Potocki, Waldemar Mikołowicz, Adam Rączka, Tadeusz Kuźniar — nie sposób wymienić wszystkich...

W ub. miesiącu odbyła się II Miejska Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza LOK w Jarosławiu. Podsumowano na niej dotychczasowe osiągnięcia i wytyczono kierunki działań na najbliższe lata. Na czołowym miejscu postawiono sprawę aktywizacji pracy tych kół i klubów, które nie były dotąd tak prężne, jak wyżej wymienione. Prezesem nowo wybranego Zarządu Miejskiego został ponownie Michał Ciołek.

Jg



ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ

W związku z zamieszczonym w „Życiu Przemyskim” z dnia 20.06.1979 r. artykułem pt. „Raport ze śmietnika”, w którym poruszona została między innymi sprawa wysypywania śmieci i innych nieczystości z zamiatarki mechanicznej typu ZS-12 do kontenerów zlokalizowanych na osiedlu XXX-lecia w Przemysku, uprzejmie informujemy, że powyższa czynność dokonywana jest przez naszego operatora zgodnie z instrukcją obsługi zamiatarki, wydaną przez Wytwórnice Urządzeń Komunalnych w Stąporkowie.

Jednocześnie zawiadamiamy, że zarówno Oddział Gospodarki Komunalnej, jak też podległy mu Zakład Oczysz-

czania Miasta, wiedząc o takim sposobie eksploatacji zamiatarki nie zgłaszał dotąd żadnych uwag i zastrzeżeń w tym zakresie.

Zast. przew. Zarządu Przemyskiej Spółdz. Mieszaniowej Marian Pasternski

TURNIEJ NIE ODBYŁ SIĘ Z WINY MKS „POLONIA”

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „Życiu Przemyskim” (nr 24 z dnia 13.06.1979 r.) pt. „Nie rozegrany turniej” — Kuratorium Oświaty i Wychowania, po zebraniu informacji w Wydziale Oświaty i Wychowania oraz w Zarządzie Wojewódzkim Szkolnego Związku Sportowego, uprzejmie wyjaśnia, co następuje:

Miejski Klub Sportowy „Polonia” w Przemysku — bez uzgodnienia z Wydziałem Oświaty i Wychowania i Zarządzeniem Wojewódzkim Szkolnego Związku Sportowego — rozesłał regulaminy turnieju bezpośrednio do dyrektorów szkół, co jest niezgodne z obowiązującymi przepisami w sprawie organizacji imprez dla młodzieży szkolnej. Szkoły zobowiązane są do ucze-

stnictwa tylko w tych zawodach, konkursach i turniejach, które zaplanowane są w „Kalendarzu imprez sportowych” na określony rok. Uczestnictwo młodzieży szkolnej w imprezach dodatkowych musi być każdorazowo uzgodnione z Wydziałem Oświaty i Wychowania. Ponieważ organizator turnieju działał bez porozumienia z władzami szkolnymi, a w dodatku imprezę organizowano w godzinach przedpołudniowych — szkoły nie mogły wziąć w niej udziału.

Kuratorium Oświaty i Wychowania dokłada wielu starań, aby podnieść poziom sportu szkolnego i sojusznicy w tych działaniach są przez nas mile widziani. Z myślą o masowym rozwoju sportu szkolnego zwiększa się w każdym roku — mimo dużych trudności bazowych i kadrowych — liczbę klas z rozszerzonym programem wychowania fizycznego. W trosce o rozwój talentów sportowych, na prośbę klubów umieszcza się młodzież sportowo utalentowaną w takich typach szkół do jakich chce uczęszczać, pomijając wymaganą wysoką średnią ocen w klasie VII i VIII. Zapewnia się tym uczniom miejsca w

najlepszych internatach i zwalnia z zajęć dydaktycznych na obowiązkowe treningi organizowane w godzinach przedpołudniowych, popiera się wszystkie inicjatywy klubów sportowych zmierzające do masowego udziału młodzieży szkolnej w imprezach sportowych. Jednakże władze oświatowe, zarówno miejskie jak i wojewódzkie, nie mogą dopuścić do tego, by bez porozumienia z nimi różne instytucje bądź organizacje urządziły imprezy dla młodzieży szkolnej. Za zaistniały stan rzeczy (brak frekwencji na turnieju) nie ponoszą więc winy nauczyciele i dyrektorzy szkół, gdyż oni wypełniali swe statutowe obowiązki — organizowali proces dydaktyczny.

Turniej był imprezą bardzo pożyteczną, ale nie mógł i nie powinien odbywać się w godzinach nauki szkolnej. Gdyby MKS „Polonia” działał zgodnie z obowiązującymi zasadami i uzgodnił imprezę z Wydziałem Oświaty i Wychowania, zaplanowano by taki czas jej przebiegu, żeby młodzież szkolna mogła w niej masowo wziąć udział.

Wicekurator oświaty i wychowania mgr Bronisława Kamińska

TPPR w roku 35-lecia Polski Ludowej

Jednym z głównych zadań w działalności Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej jest upowszechnianie wiedzy o historycznej drodze, roli i dorobku ZSRR oraz o procesach rozwoju braterskich, wzajemnie korzystnych stosunków między Polską i Krajem Rad. Zadania te określone na X Krajowym Zjeździe TPPR. Nabierają one szczególnego znaczenia z uwagi na zbliżający się jubileusz 35-lecia Polski Ludowej, której powstanie, odbudowa ze zniszczeń wojennych i dzisiejszy rozkwit są konsekwencją naszej przyjaźni oraz współpracy ze Związkiem Radzieckim.

W ostatnim okresie nastąpiła wyraźna intensyfikacja poczynań propagandowych i popularyzatorskich prowadzonych przez koła TPPR w województwie przemyskim. Coraz częściej formy i metody pracy Towarzystwa łączą się ściślej z działalnością wszystkich ogniw frontu ideologicznego. Istnieje dobra, partnerska współpraca TPPR ze związkami zawodowymi, organizacjami młodzieżowymi (ZHP i ZSMP), instytucjami kulturalno-oświatowymi. I przynosi to oczekiwane rezultaty.

Dynamicznie rozwijająca się współpraca gospodarza i naukowo-techniczna Polski i Związku Radzieckiego, stwarza nowe możliwości rozwoju i doskonalenia pracy Towarzystwa w środowisku klasy robotniczej. Z powodzeniem wykorzystywane to jest w Przemysku. W oparciu o konkretne przykłady współdziałania specjalistów polskich i radzieckich, w nawiązaniu do konkretnej współpracy portu przeladunkowego Żurawica — Medyka, ZPD „Vistula”, ZPDz „Jarlan”, Przemyskiego Kombinatu Budowlanego, Huty Szkła Opakowaniowego, ZPC „San”, Kombinatu PGR Medyka, ZWP „Sanwil” i szeregu innych przedsiębiorstw z ich radzieckimi odpowiednikami z obwodu lwowskiego — wydobywa się to wszystko, co legło u podstaw bratniej współpracy obu naszych narodów. Istotną rolę w aktywizacji kół zakładowych odgrywają ogólnopolskie konkursy — „Na szlakach przyjaźni i współpracy PRL i ZSRR” oraz „Wiedza umacnia przyjaźń”, organizowane wspólnie ze związkami zawodowymi.

Drugim ważnym środowiskiem, w którym TPPR intensyfikuje swe poczynania jest społeczność wiejska. Głównym celem tego działania jest popularyzacja osiągnięć radzieckiego rolnictwa i zdobyci socjalnych mieszkańców radzieckiej wsi, realizowana przez koła TPPR (liczba ich stale w województwie rośnie) współpracujące z KGW, jednostkami OSP, ogniwami ZSMP, klubami „Ruchu”, spółdzielniami produkcyjnymi, PGR-ami, GS-ami, kółkami rolniczymi i innymi organizacjami oraz instytucjami istniejącymi na wsi.

Wiele uwagi poświęca Towarzystwo pracy z młodzieżą. Kształtowanie uczuć przyjaźni i braterstwa jest bowiem niezbędnym składnikiem budowania trwałych socjalistycznych postaw młodego pokolenia. Dotychczasowy dorobek szkolnych kół Towarzystwa w województwie przemyskim stwarza możliwości dalszego wzbogacania treści i form pracy z młodzieżą.

STEFANIA KRUPA
sekretarz
Zarządu Wojewódzkiego TPPR

NA WŁASNYCH PEWNIJĄ ROSNĄ

Ponieważ w obecnym pięcioletnim okresie jedynie rok 1978 okazał się dla rolnictwa pomyślny, stąd wnioski, że decydujące znaczenie dla wykonania zadań w tej gałęzi gospodarki narodowej będą miały wyniki roku bieżącego i przyszłego. Minęło już pierwsze półrocze 1979, znów niezbyt łaskawe dla upraw polowych, ze względu na spóźnioną wiosnę i potem długotrwałą suszę. Jednak generalnie rzecz biorąc w Przemyskim sytuacji nie jest zła.

W bardzo dobrych warunkach udało się zebrać pierwszy pokos traw, użytki zielone zasłone nawozami mineralnymi po ostatnich opadach powinny zapewnić obfity zbiór również drugiego siana — paszy objętościowej mającej istotne znaczenie w chowie bydła i owiec.

Hodowla stawia wymóg posiadania wystarczającej ilości pasz własnego pochodzenia. By je mieć — trzeba wykorzystać każdy skrawek ziemi. A tymczasem — jak podkreślono na czerwcowym plenum Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, mającym za temat dalszy intensywny rozwój produkcji zwierzęcej — zbyt wiele ziemi jest słabo wykorzystanej lub wręcz odległej, co jest paradoksem, gdy się zważy, że mamy kłopoty z produkcją żywności!

Dla dobrego rolnika oczywiste jest, że gdy nawet ukierunkowuje się na hodowlę, to musi dostosować do jej wymogów strukturę upraw polowych — zbóż i okopowych, a przy tym posiadać także odmiany, by zebrać jak najwięcej. Widać nie

wszyscy jednakowo rozumieją pojęcie dobrego gospodarowania, czego przykładem są nasze pola, gdzie w sąsiedztwie czarnej, bujnej jak las pszenicy — rośnie mizerna, zachwaszczona pszeniczka, nad którą góruje mietlica. Jedni mają ambicje zbierać po 50 q, druzgich zadowolą połowa z tego i wcale nie dociera do ich świadomości gadanie o niegospodarności! Co więcej — oni też hodują, tyle że w oparciu o pasze treściwe. Ułatwiają sobie w ten sposób robotę, ale czy potrafią liczyć? Wątpię. Wydaje mi się mało prawdopodobne, by kiedykolwiek robili rachunki.

O rozwoju hodowli decyduje postęp w konserwowaniu pasz. Idzie głównie o ziemniaki. Ich parowanie i kiszenie, które jest jeszcze za słabo rozpowszechnione, choć ziemniaki w tej postaci stanowią nieocenioną paszę, łatwą w zadawaniu.

Problem niedoboru pasz jest — jak opinują znawcy — problemem niedoboru białka. Trudno w tej sytuacji pojąć dlaczego organizatorzy produkcji rolnej tak mało uwagi poświęcają lucernie (znakomitej zwłaszcza w żywieniu trzody chlewnej) oraz jako dodatek białkowy do kiszonych ziemniaków i seradeli zupełnie już zapomnianej?

O wartości użytkowej zwierząt decyduje nie tylko należyte ich karmienie. Nlebagatelne znaczenie odgrywa genetyka. Tymczasem kontrolą użytkowo-

Odbывают się konferencje samorządów robotniczych, które z każdym rokiem przejmują coraz szerszy wachlarz problemów, stając się autentycznym gospodarzem w swoim zakładzie. KSR w Zakładach Płyt Pilśniowych w Przemysku zajęła się ostatnio warunkami pracy, stanem urządzeń socjalnych i rekreacyjnych, sprawami ładu i porządku oraz zapobieganiem zjawiskom niegospodarności i marnotrawstwa.

PODCZAS POSIEDZENIA zwrócono uwagę m. in. na szkolenia pracowników, szczególnie zaś nowo przyjmowanych. Uczestnicy KSR podkreślali, że zwłaszcza tzw. szkolenie wstępne nie może ograniczać się do krótkiej informacji o zakładzie i ogólnikowej instrukcji o obowiązkach w dziedzinie bhp. Ważne miejsce w planach i programach winna zajmować działalność wychowawcza i propagandowa — popularyzacyjna, służąca podnoszeniu wiedzy o ochronie pracy i przepisach dotyczących

Warunki pracy — tematem obrad KSR w Zakładach Płyt Pilśniowych

jej bezpiecznego wykonywania. Służyć to będzie kształtowaniu poczucia odpowiedzialności wszystkich zatrudnionych za bezpieczeństwo własne i współtowarzyszy pracy, za ład i porządek oraz stan maszyn i urządzeń.

W Zakładach Płyt Pilśniowych wiele uwagi poświęca się potrzebom socjalnym załogi. Świadczy o tym np. stała rozbudowa osiedla zakładowego, pozyskiwanie — w miarę istniejących możliwości — mieszkań dla pracowników, udzielanie pomocy finansowej osobom budującym własne domy, przyznawanie pożyczek na remonty mieszkań itp. Mówiąc o sprawach socjalno-bytowych uczestnicy Konferencji Samorządu Robotniczego poddali krytyce dotychczasowe przedsięwzięcia dotyczące wypoczynku i rekreacji. Stwierdzili, że za mało organizuje się wycieczek oraz innego rodzaju imprez rekreacyjnych, zwłaszcza w wolne soboty i niedziele. W związku z tym zgłoszili odpowiednie postulaty pod adresem działu spraw pracowniczych.

Dyskutowano także na temat zaplecza socjalnego poszczególnych wydziałów oraz lepszego rozwiązania spraw żywieniowych, m. in. sprawniejszego funkcjonowania stołówki, kiosku spożywczego, zaopatrzenia w napoje i posiłki regeneracyjne.

Wiele miejsca poświęcono dyscyplinie pracy, mówiąc m. in. o nadmiernej absencji, niepełnym wykorzystaniu dnia pracy oraz nieuzasadnionych spóźnieniach i wcześniejszych wyjściach z zakładu. Tego rodzaju poczynania, aczkolwiek sporadyczne, wyrządzają wiele szkody, psując jednocześnie dobre imię ambitnej załogi „Płyt” i dlatego też należy im zdecydowanie przeciwdziałać. Nie ma takich spraw — podkreślano — których nie można załatwić w robotniczym kolektywie. Chodzi tylko o to, aby wytyczonym na Konferencji zadaniom programowym nadać wysoką rangę, gdyż ich rzetelna realizacja w znacznym stopniu przyczyni się do pełnego wykonania planu, stworzy warunki lepszej i bezpieczniejszej pracy, usprawni działalność socjalno-bytową, pozwoli na wyeliminowanie naruszeń ładu i porządku, zapewni skuteczniejszą ochronę mienia społecznego, zagwarantuje efektywniejsze gospodarowanie.

W podjętej uchwale KSR zawarto konkretne propozycje i zalecenia, odpowiadające potrzebom i specyfice Zakładów Płyt Pilśniowych.

(J)

ści objęto zaledwie 12 procent ogółu krów, są gminy, gdzie nie wszyscy hodowcy przekonani zostali o słuszności sztucznej inseminacji (efekty wiadome: miał dorodnych — cheralawie cielaki). Za mało odchowujemy jałowic. Jedynym pozytywnym zjawiskiem jest to, że wydatnie zmalała ilość małych cieląt kierowanych na rzeź, przetrzymuje się je raczej do wagi wyższych, co świadczy o należytych rozumieniu Uchwały Rady Ministrów nr 153 w sprawie intensyfikacji produkcji młodego żywca wołowego. Pozostaje natomiast otwarty problem pasz mlekozastępczych. Spółdzielczość mleczarska nie bardzo sobie z nim radzi, a trudno kilka-lub kilkanaście cieląt poić mlekiem pełnotłustym, bo co to za interes...

Dobrze rozwija się w województwie tucz trzody chlewnej, niemniej jednak i tu występują znaczne rozbieżności pomiędzy poszczególnymi gminami. Rekordową obsadę 190 szt. na 100 ha użytków rolnych ma Zarzeczce, ale nie brak i takich gmin, gdzie obsada nie sięga nawet 43 sztuk (!) i nie jest to niczym usprawiedliwione. Tym bardziej, że gminna służba rolno-rozrzesza się z działania zmierzającego do aktywizacji chowu macior, bo jest ich 13 proc. w stosunku do całości pogłowia. Ale ten sam wskaźnik inną ma wymowę w Zarzeczce, a inną tam, gdzie trzody jest o połowę mniej. Trzeba o tym pamiętać i za wszelką cenę dążyć do zwiększania liczby gospodarstw zajmujących się produkcją prosiąt!

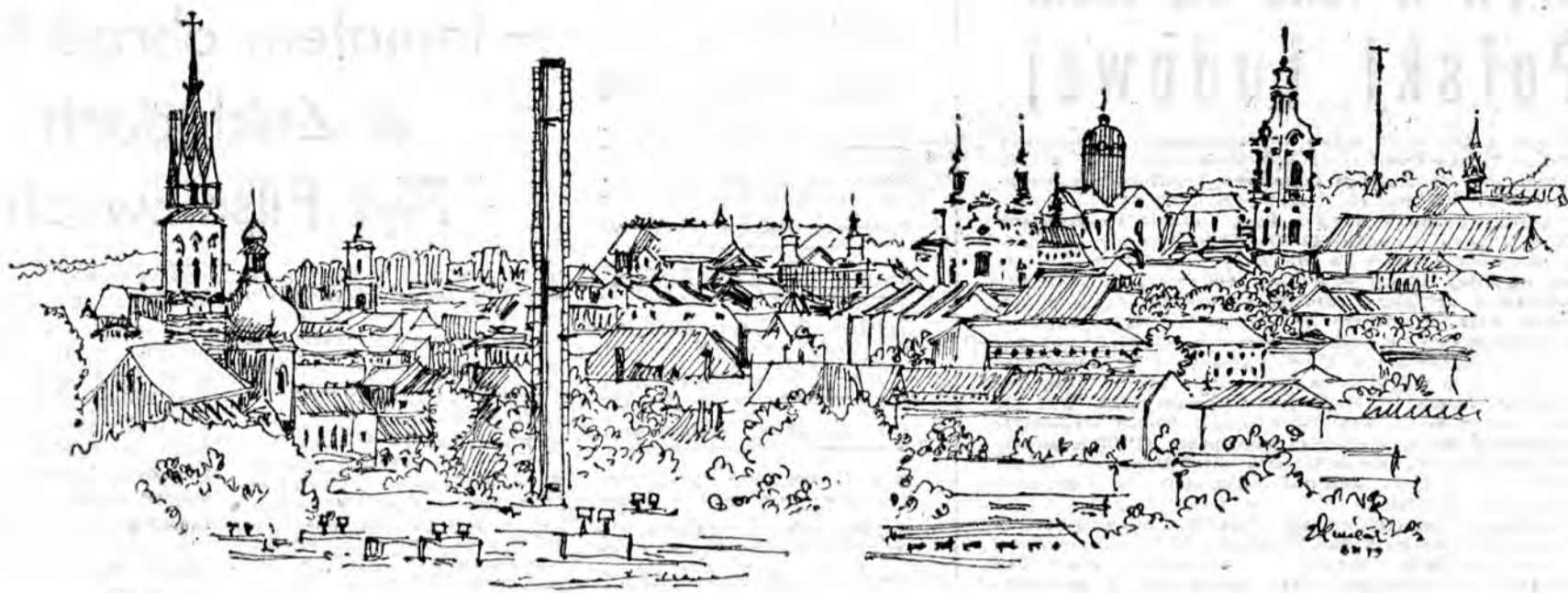
W całości zadań dotyczących produkcji zwierzęcej ważna i odpowiedzialna rola przypada do spełnienia służbie weterynaryjnej, a także związkom i zrzeszeniom branżowym, które nie tylko krzewią postęp w hodowli, lecz stoją na straży interesów producenta.

Większego i dogłębniejszego zainteresowania wymagają gospodarstwa specjalistyczne. Rolnik musi mieć świadomość, że w swych poczynaniach, zmierzających do intensyfikacji produkcji, nie jest osamotniony, że ma sojuszników i doradców, zarówno w gronie instruktorów WOPR, jak i w gminie.

A. B.



Fot. TZ



Przemysł. Widok na śródmieście z osiedla Pstrowskiego.

KINO W STATYSTYCE

„Ponad miliard widzów w ciągu 35 lat, trzysta tysięcy seansów filmowych co roku, dwieście tytułów codziennie w tysiącu kin. Tak wygląda najprostsza statystyka ogromnego działu kultury jakim jest film w naszym kraju (...)” — wydrukowane w tygodniku „Razem”, na wstępie artykułu pod znamienym tytułem — „ZAPROSZENIE DO KINA”. Oj, trzeba zapraszać do tego kina, trzeba...

„Pustki w kinach (...). Statystyczny Polak odwiedził w 1976 r. kino 4,3 raza, obecnie bywa w kinie 3,5 raza rocznie (...)” — czytamy w „Polityce”.

„Życie Przemyskie”, nadążając za ogólnokrajową tendencją do obliczania Polaków w kinie, podaje wskaźniki lokalne. W 1977 roku kina naszego województwa odwiedziło 1 233 085 widzów, w 1978 już tylko 1 113 261. Do maja bieżącego roku naliczono 409 975 koneserów sztuki filmowej. Tak więc co prawda minimalny, lecz za to zauważalny spadek frekwencji. Wraz z publicznością tonięją i same kina. W 1977 było ich w województwie 37, obecnie działa już tylko 32. Ubyło nam 719 miejsc przed dużym ekranem...

W samym Przemysłu, na pierwszy rzut oka sprawa też nie wygląda najlepiej. 5-2, oto najkrótsze ujęcie tego co było, a co jest. Ale nie martwmy się — „Granica” przeżywa remont krótkotrwały, a w lipcu br. ma być oddana do użytku „Roma” (I kat., 350 miejsc). „Kosmosu” należy wypatrywać raczej w latach 80-tych (remont kina związany jest z modernizacją Klubu Garnizonowego).

Ale co tu wypisywać ile nam kin brakuje, lepiej przypomnieć ilu brakuje widzów...

Na łamach wspomnianej „Polityki” J. Pawlas próbuje tłumaczyć to zjawisko, nawiązując do statystycznych potwierdzeń ogólnego spadku frekwencji. Główną winą obarcza on dystrybutorów, domagając się od nich elastycznej gospodarki kopiami, uwzględniającej zainteresowania widzów, której kaprysy nie są aż tak trudne do przewidzenia. Wiadomo np., że „Kazimierz Wielki” nie może konkurować ze „Szczekami”...

Prezentacja najbardziej kasowych filmów województwa przemyskiego zdaje się potwierdzać tę zależność. W 1977 roku największą popularnością cieszyły się właśnie „Szczeki”, „Płonący wieżowiec” i... „Trędowata”. W ubiegłym roku najtłumniej było na „Trzęsieniu ziemi” i na wznowieniu przedwojennej edycji filmu „Trędowata i ordynat Michorowski”. Słowem — jak nie kataklizmy, to rzewne miłości... W bieżącym roku trwa kontynuacja tej koncepcji. W ciągu tygodnia „Bitwę o Midway” obejrzało w „Bałtyku” ponad 8 000 przemysian. Dla porównania podajemy, iż średnia miesięczna frekwencja w tym kinie wynosi 10-11 tys. widzów. Tak więc współczesny kinoman domaga się na ekranie rzeczy z rozmachem, ale groźnych. Zwykła golizna już nie wystarcza...

(czejot)

CO ROKU OKAZALEJ

Stolica NRD jest miastem, o którym coraz częściej mówi się w świecie z podziwem dla jego rozwoju, konsekwentnie zmierzającego do unowocześnienia każdej dziedzi-ny życia. 30 lat temu stolica NRD składała się z 8 dzielnic, które w przeszłości były samodzielnymi miastami, w których obrębie życie niekiedy toczyło się prowincjonalnym, a nawet zaściankowym nurtem. Ambicja władz państwowych i miejskich, aby rozciągające się wzdłuż arterii Unter den Linden śródmieście scałiło w organizm imponujący nowoczesnością, wydawała się nad podziw śmiała.

Ale wytrwałość w urzeczywistnianiu wytkniętych sobie zadań przyniosła piękny dorobek. Z biegiem lat Berlin stał się rzeczywiście wizytówką godną pierwszego w dziejach państwa niemieckich robotników i chłopów. Na dorobek stolicy NRD, zajmującej obecnie 402 km kwadratowe powierzchni, składa się wiele elementów, w których czynniki społeczne i techniczne ściśle się z sobą zająbiają.

ROZMACH BUDOWNICTWA

Główną troską ojców miasta, podobnie zresztą jak i w innych stolicach krajów socjalistycznych, jest w Berlinie budownictwo mieszkaniowe. W tej dziedzinie plany są niezwykle szeroko zakrojone. Jak informuje rzecznik prasowy magistratu berlińskiego ambicją gospodarzy stolicy jest doprowadzenie do sytuacji, w której każda rodzina otrzyma odpowiadające jej mieszkanie. Aby tym zamierzeniem sprostać, przewiduje się zbudowanie w latach 1976-1990 około 330 tys. nowych mieszkań i wykonanie prac modernizacyjnych w około 90 tys. mieszkań.

Rozmiar tej inwestycji wiąże się z pokonaniem znanych i nam trudności. Aby uporać się z wieloma z nich, władze i społeczeństwo odwołały się do młodzieży. W toku akcji zwanej „Inicjatywa FDJ Berlin” wielu młodych ludzi — członków tej organizacji — przybywało do stolicy ze wszystkich okręgów NRD, by ją budować. Ostatnio liczba uczestników tej akcji wzrosła do prawie 10 tys. osób.

Spośród wielu obiektów budowanych z udziałem młodzieży wymienić trzeba nową, dziewięcią już dzielnicę Berlina — Marzahn, która ma być zespołem osiedli wyłącznie nowych, przeznaczonych dla 100 tysięcy mieszkańców. Ma młodzież swój udział w budowie kompleksów gmachów handlowych i

Tu coraz częściej wiodą szlaki polskich turystów

STOLICA NRD

„Kurs 30”, czyli hasło uczczenia 30-lecia NRD, popularne jest w całej Republice. Gdy jednak pytamy gospodarzy, gdzie przygotowania do jubileuszu są najstaranniejsze i najbardziej zaawansowane, odpowiedź brzmi: w Berlinie.

Miasto nad Sprewą jest rzeczywiście najbardziej dla całego kraju reprezentatywne i nie tylko dlatego, że jest siedzibą władz centralnych. Stolica NRD jest równocześnie ośrodkiem przemysłowym i komunikacyjnym, naukowym i kulturalnym, handlowym i turystycznym, a także domem dla 1 mln 100 tys. obywateli, tu mieszkających i pracujących, a często tu wychowanych i urodzonych.

mieszkalnych wzdłuż śródmiejskiej arterii Leipzigerstrasse oraz zespołu uniwersyteckiego Charité.

PRZEMIANY SPOŁECZNE W KAŻDEJ Z DZIEDZIN

Nowością w życiu Berlina stało się zjawisko, iż problemy w okresie przedwojennym traktowane jako nie do rozwiązania w NRD rozwiązywania się doczekały Ci wszyscy, którzy na stolicę NRD patrzyli z wyżyn wieży telewizyjnej, uważanej za symbol miasta, dostrzegli na pewno, iż w bliskości imponującego Pałacu Republiki, będącego wizytówką tego grodu, rozciąga się obszar poczerpalnych dachów dawnych kamienic czynszowych dzielnicy Prenzlauer Berg.

Ta pozostałość dawnego kapitalistycznego Berlina była jedną z najtrudniejszych do rozwiązania społecznych spraw miasta. Na każdym kilometrze kwadratowym mieszkało tu aż 17 tys. ludzi. Część spośród 163 tysięcy mieszkańców tej dzielnicy już doczekała się lub też wkrótce doczeka się polepszenia warunków mieszkaniowych — albo przez przeniesienie do lokali w nowych osiedlach, bądź też przez modernizację starych budynków.

W parze z tymi pracami, w dużej mierze wykonywanymi w czynach społecznych, a dla pewnej kategorii osób — np. rencistów — nawet bezpłatnie, idą takie inwestycje, jak przebudowa ulic w nowoczesne arterie, budowa szkół, domów kultury, przedszkoli i żłob-

ków, zakładanie parków i zieleni. Dużo uwagi poświęca się też modernizacji sieci handlowej. Berlińskie hale samoobsługowe stały się znane nie tylko w NRD jako wzór pomysłowości i sprawności w obsłudze klienta.

SKARBAMI ZABYTKI I ZIELEŃ

Z rozwoju stolicy dumni są jej stali mieszkańcy, a także obywatele całej Republiki, często i chętnie tu przyjeżdżający zarówno służbowo, jak też prywatnie, celem dokonania zakupów lub pójścia na przedstawienie teatralne.

Rozbudowę i upiększanie stolicy NRD cechuje zarówno wielostronność, jak też dążenie do zastosowania na stoicznym podwórku wielu nowości. Zjawiskiem typowym dla ostatnich lat jest pęd do odnawiania zabytków. Ambicją konserwatorów stolicy NRD jest przede wszystkim odnowienie gmachów teatrów i muzeów, a także zabytkowych budowli sakralnych.

Nie mniejszą troskę niż o zabytki gospodarze miasta przywiązują do pielęgnowania zieleni. Najwięcej terenów zielonych ma dzielnica Koepenick, stanowiąca zarazem największy ośrodek przemysłowy i fabryczny Berlina.

WIESŁAW DANIELAK

Z listu napisanego do redakcji przez p. JANA ZAJĄCĄ (mieszkańca Przemysła): „Czy nie moglibyście wyjaśnić na łamach „Życia” przyczyn katastrof lotniczych, które w ostatnich latach tak często zdarzają się amerykańskim samolotom pasażerskim? Nie znalazłem dotąd w naszej prasie jakichś szerszych informacji na ten temat...”

Były, lecz widocznie nie natrafił Pan na nie... Może zadowoli Pana — i innych Czytelników, którzy tym się interesują — artykuł publikowany niżej.

CZARNA SERIA DOUGLASA

— Co się stało, to się nie odstanie — powiedział Banaszek. Osiem lat eksploatacji DC-10 pochłonęło 623 ofiary. Gdy w połowie 1970 r. pierwszy Mc Donnell Douglas DC-10 kołował na pasie startowym w Long Beach z wiceprezydentem Spiro Agnew w kabinie pilotów, samopoczucie szefów koncernu było jednak doskonałe. Popyt na samoloty Douglasa oceniano na 20 mld dol. Agnew wkrótce potem złożył urząd — jego wyjaśnienia dotyczące brania łapówek od wielkich firm były mało przekonujące. Sprawa nowego samolotu potoczyła się dalej... według reguł filmowej dramaturgii.

DC-10 był krytykowany przez specjalistów już po pierwszych lotach. Stwierdzili oni chętnie, że skrócenie czasu montażu samolotu uzyskano głównie kosztem wątpliwych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych. Od pierwszych dni mówiono o zbyt słabej podłodze w części pasażerskiej; wyrażano wątpliwość co do niezawodności elektronicznej blokady drzwi luku ładunkowego; za karygodne odstępstwo od norm bezpieczeństwa uznano zmniejszenie do trzech niezależnych systemów hydraulicznych (Boeing 747 i Lockheed 1011 mają po cztery układy hydrauliczne). Koncern konsekwentnie lekcewał wszystkie ostrzeżenia.

Rok 1974 początkuje „czarną” serię Douglasa. W marcu w pobliżu Orly rozbiła się DC-10 Tureckich Linii Lotniczych. Ginie 346 pasażerów. Bezpośrednią przyczyną katastrofy jest awaria... drzwi luku ładunkowego. Bardziej dociekliwi dziennikarze ujawniają, że już w 1970 roku — i ponownie w dwa lata później — zdarzyły się podobne awarie, na szczęście bez ofiar. Dramat pod Orly wywołał jednak zbyt głośne echa, by i tym razem mogła być zastosowana taktyka przemilczania. Douglas zawiera z amerykańską Federalną Administracją Lotniczą „umowę dzentelmeńską”: blokada drzwi zostanie w krótkim czasie poprawiona. W rzeczywistości trzeba było na to czterech lat (!).

W międzyczasie w listopadzie 1973 r. podczas jednego z lotów DC-10 na amerykańskich liniach krajowych następuje wybuch silnika. Odlamki dziurawią kadłub, co powoduje dekompresję. Umiera jeden pasażer, a producent silników, potężny General Electric, zostaje zmuszony do licznych zmian konstrukcyjnych. Przeprowadzone w 1974 r. dochodzenie Kongresu ujawnia, że stosowany od czterech lat test kontrolny silników DC-10 jest niekompletny. Informacja, że między 1971 a 1974 r. stwierdzono 58 poważnych awarii silników, przyjmowana jest z niedowierzaniem. Przecież GE nie produkuje bublej — uspokajają opinię publiczną przedstawiciele Douglasa.

Jakby nie dosyć tego, w marcu 1978 r. podczas startu DC-10 z lotniska w Los Angeles rozlatują się koła samolotu. Dwie osoby giną, 31 jest ciężko rannych. Krajowa Rada Bezpieczeństwa Transportu USA ujawnia, że ostatnia weryfikacja testów kół miała miejsce w 1962 r. Wśród specjalistów narasta niepokój — co jeszcze się wydarzy?

Katastrofa na lotnisku w Chicago przynosi odpowiedź oplaconą życiem 275 ludzi — niedostateczna wytrzymałość zmęczeniowa wspornika gondoli silnikowej. Niektórzy eksperci twierdzą ponadto, że gdyby DC-10 miał cztery układy hydrauliczne, pilotowi udało się być może, wylądować. Rzecz w tym, że awaria silnika uszkodziła wszystkie trzy układy, znajdujące się w skrzydle, co spowodowało utratę



sterowności. Dochodzenie już w pierwszych dniach ujawniło także, że po 1974 r. odnotowano 52 awarie wsporników DC-10, 38 awarii tego typu w Boeingach 747 i jedną w samolotach L-1011.

„Jak coś takiego mogło się zdarzyć? Powinniśmy byli zrobić to lepiej!” Tę emocjonalną ocenę ośmioletniego igrania Douglasa z życiem ludzkim powtórzyła kilkanaście dni temu cała prasa amerykańska.

Fala komentarzy narasta i wszystko wskazuje na to, że Amerykę czeka dyskusja podobna do tej, jaką na początku lat siedemdziesiątych rozpętał Ralph Nader, nazywając samochody amerykańskie „niebezpieczne przy każdej szybkości”. Zainicjowany przez Nadera ruch ochrony konsumenta, który po spektakularnych sukcesach wydawał się zniknąć w cieniu, dzięki dramatowi pod Chicago zyskał nowe argumenty. Oto bowiem w okolicznościach, poruszających wyobraźnię każdego myślącego człowieka, nastąpiło odarcie wielkiego przemysłu z mitu wysokiej etyki, mitu działania głównie w interesie społecznym: mitu, dodajmy, pracowicie i umiejętnie budowanego.

Należy tu zastrzec się, że powyższe słowa nie są równoznaczne ze zgodą na nader uproszczony pogląd, jakoby współczesna korporacja kierowała się wyłącznie krótkookresową maksymalizacją zysku. Po lekturze Galbraitha i Heilbrona, by porzucić tylko na tych nazwiskach, nie można już tak twierdzić. Niemniej jednak wciąż dominująca, jednostronna orientacja rynkowa na pewno sprzyja rozwojowi patologii — a za taką właśnie trzeba by uznać całą sprawę DC-10.

Sumując: katastrofa pod Chicago może stać się cezurą, zapoczątkującą dyskusję Amerykanów o ich etyce pracy i roli wielkiego biznesu (vide „Ekonomia a cele społeczne” Galbraitha).

Można oczekiwać także podniesienia głowy rzeczników katastroficznej wizji przyszłości cywilizacji przemysłowej. Prof. Robert Vacca, autor głośnej książki „The Coming Dark Age”, czyli „Co się wydarzy, gdy współczesna technika załamie się”, może — zdaje się — liczyć na pozyskanie wleju zwolenników. Podobnie należy oczekiwać, że nie „prześpią” okazji wyznawcy Schumacherowskiej zasady, iż „małe jest piękne”, wprawdzie mała Cesna nie tak dawno zwała na ziemię w San Diego Boeinga 747 z ponad 250 pasażerami...

Ciekawszym nurtem wymiany poglądów może być jednak odporność koncernów zbrojeniowych na krytykę ze strony społeczeństwa. Jest tajemnicą poliszynela, że Mc Donnell Douglas swą mocną pozycję w USA zawdzięcza przede wszystkim ogromnej produkcji zbrojeniowej. Transponując tytuł ostatniej książki M. Berezowskiego można powiedzieć, że „Bóg kocha Amerykę militarno-przemysłową”. Nie jest jednak pewne, czy nadal kocha Douglasa.

MAREK ROSTOCKI

Tadeusz Piekto

OD NOWA

JERZEMU ANDRZEJEWSKIEMU

Ku wyżynom — mozolna droga stąd, od ziemi:
od korzeni w liście, kwitnienie i owoc.

W krwistych brząkach świat staje — i w biel się
przemienia;
po ponowie — znów zieleń. I tak wciąż, od nowa.

Czas gorączką pośpiechu oczy nam zapelnia:
nie widzimy już jawy, ślepniemy na barwy.
Wonie smrodliwe w gęstym smogu ulic pełną,
smak i dotyk stępały — porażają wargi.

Chcivi wyraźnych kształtów i klarownych znaczeń —
nigdy nie ugasimy ognia wielkich mitów.
Gdy w pustce błędzą ręce — kto nam na nie patrzy,
w mroźnej nocy rozpaczy, bez nadziei świtu?

Widzimy: trwanie, czyny — mijają bez śladu,
piękno się rozsypuje i prawda przemienia.
Ona jedna rozkwita w ogrodzie cierpienia,
i uparcie ponawia swój ład śród bezład.

Cel naszych trwóg i zwątpień — nieznan, daleki.
W strofach wierszy, we frazach muzycznych rozpięta
przyświeca nam, śmiertelnym, nieśmiertelnie piękna
bliższa gwiazda dobroci — holująca wieki.



O swoim hobby

Pracownik służby zdrowia FRANCISZEK RYZNER i Birczy, kolekcjoner motyli:

— W Polsce żyje około trzech tysięcy gatunków motyli. Ja w ciągu 24 lat zgromadziłem kolekcję składającą się z przedstawicieli 1200 gatunków. Około 40 proc. z nich zainicjuję do unikatów, gdyż w przyrodzie już się ich nie spotyka. To niezbity dowód zubożenia środowiska naturalnego człowieka przez... człowieka. Mam tu na myśli niewłaściwie wykonywane zabiegi pielęgnacyjne, zwłaszcza z użyciem chemicznych środków owado- i chwastobójczych!

Moje hobby narodziło się przypadkowo, przy okazji wędkowania. Spędzając długie godziny nad wodą, nieraz bezowocnie, z czasem złapałem na tym, że moja uwaga przykuwa nie tyle ikwiąca bez ruchu wódka, co... emu. I tak opanowało mnie hobby zasnuté czernią nocy. Nie ma ono jednak w sobie nic z koszmaru, wprost przeciwnie — jest bajecznie kolorowe, co może się wydawać nieprawdopodobne komuś, kto emę utożsamia z szarym owadem. Na dowód służę swoją kolekcją liczącą już ponad 10 tys. okazów, ewentualnie polecam odwiedzenie Muzeum Przyrodniczego w Bytomiu, gdzie znajduje się 4 tys. nocnych motyli z moich zbiorów, albo po drodze w Bieszczady proszę zatrzymać się w Ustrzykach (do tamtejszego muzeum również przekazałem część dubletów).

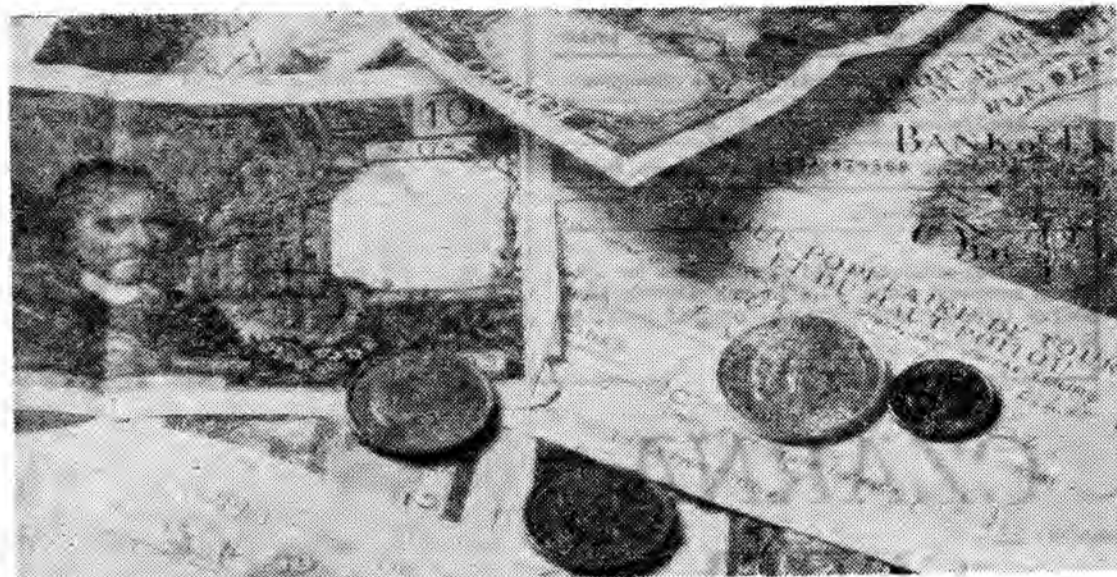
Najcenniejszym okazem jest leucanitis stoida, motyl południowy z rodziny sówek. Wygląda wprawdzie niezbyt atrakcyjnie: ciemnoszary z jasnymi pręgami na skrzydłach, których rozpiętość sięga zaledwie 2,5 centymetra, lecz jego wartość polega na tym, iż złowienie go w tym zakątku to rewelacja, bo jeszcze nigdy tak daleko na północy Europy go nie widziano!

W tym roku po raz pierwszy wybieram się za granicę, powodowany li tylko pasją zbieracza. Będzie to rzecz jasna również wycieczka krajoznawcza, bo po drodze przecież zobaczy się to i owo. Celem 2-tygodniowej podróży jest Jugosławia, krajina wielce geograficznie zróżnicowana, z odmienną od naszej florą i fauną. Spodziewam się tam znaleźć (i złowić) okazy nie spotykane w Polsce. Może przy okazji pobytu uda się nawiązać kontakt z kimś o bliźniaczych zainteresowaniach, by później dokonywać wymiany?

Wybieramy się wspólnie z p. Edwinem Bugą, początkującym kolekcjonerem motyli z Leska.

Zanotowała: (alb)

DEWIZY zamiast KLOPSIKÓW



twierdzi prokurator — kilkadziesiąt sztuk. Warto teraz wiedzieć, że cena takiego łańcuszka wynosi u nas ok. 30 złotych. Więc ktoś się zapyta: — Jaki tu interes?

Otóż spryciarze, nie chcąc nadstawić własnych głów, wynajmowali pomocników, którzy sprzedawali owe wyroby, jako szczerozłote, m. in. na przemysłowych ciuchach, biorąc za sztukę w granicach 2500—2700 złotych. Już wiadac zatem, że był to złoty interes, choć złoto fałszywe.

Nie więc dziwnego, że przemytnicy siedzieli sobie na Węgrzech nawet po kilka miesięcy, a gdy znudzilo im się dreptać po Budapeszcie o własnych siłach, natychmiast zakupili volkswagen, bo stał ich już było na wprowadzenie postępu technicznego.

Jeździli także do NRD, usiłując wywieźć tam papierosy „Marlboro”, ale celnicy ich przyłapali, więc przetrucili się gwałtownie na handel walutą, operując pieniędzmi polskimi, NRD i RFN. Prokurator, który bardzo skrupulatnie im wszystko wylicza, twierdzi, że tego rodzaju o-

peracje zamknęły się kwotą ok. 800 tysięcy złotych.

W sumie członkom przestępczej grupy akt oskarżenia zarzuca 15 podobnych czynów, pięciu z nich aresztowano, pozostali odpowiadają będą z wolnej stopy. Na ławie oskarżonych znajdują się ponadto ci, którzy przywożone przez nich dewizy nabywali.

Okazuje się, że nie tylko naszym rodakom zdarza się szukać przestępczych dróg do zrobienia fortuny. 18 maja br. zatrzymano na granicy 5 obywateli Afganistanu, stanowiących grupę wagabundów, objeżdżających niemal całą Europę. Nie bawili ich jednak zabijki pięknych miast, a wyłącznie szwindel, a raczej szwindel, bo działali na większą skalę.

Tym razem wracali już do domów, jadąc z RFN przez Polskę. W pociągu relacji Warszawa — Sofia, w obudowie wagonów, które są widac pakowne, ukryli płaszcze skórzane, tkaniny produkcji japońskiej, szwajcarskie zegarki, swetry i inną garderob-

ę, a wszystko o łącznej wartości blisko... 400 tysięcy złotych.

Po zakończeniu wstępnych czynności w postępowaniu przygotowawczym — obywateli egzotycznego kraju zwolniono z aresztu, za odpowiednią kaucją rzecz jasna. Do domów odjechali lżejsi i pokazną sumę pieniędzy.

Opisane tu przypadki nie są na szczęście nagminne. Sprawy tego rodzaju czynów, to przeważnie ludzie nigdzie nie pracujący, tzw. „niebieskie plaki” szukające lekkich acz dużych zarobków. Ryzyko w ich działaniu jest ogromne, gdyż w zdecydowanej większości, prędzej czy później, widać się na granicy piekielnie smutnych i zdenerwowanych ludzi, którzy w mglnie oka stracili cały dorobek życia. Zgodnie bowiem z obowiązującymi przepisami — nielegalnie przewożony towar i pieniądze ulegają konfiskacie, a ponadto grożą im kary pozbawienia wolności oraz wysokie grzywny, sięgające nawet miliona złotych.

JAN MISZCZAK

Coraz chętniej i liczniej wyjeżdżamy do obcych krajów na wakacyjny wypoczynek, o czym świadczą chociażby wzmożony ruch na przejściu granicznym w Medyce. Ale w tym właśnie miejscu nie wszyscy zadowolają się spokojem, a bywają i tacy, którym skóra cierpi nie na widok celników i tracą więcej zdrowia, niż zyskać go później mogą w różnych ciepłych krajach. Przekonała się o tym np. Stanisława S. z Wieliczki. Spróbujmy scharakteryzować pokrótce tę kobietę.

Otóż jest ona na rencie, ma męża i troje dzieci, z których jedno tylko pozostaje na utrzymaniu rodziców. Małżeństwo to otrzymuje miesięcznie ok. 6 tysięcy złotych z tytułu renty i poborów, a ponadto zarabia w granicach od 4 do 10 tysięcy na miesiąc z wynajmowania turystom pokoi we własnym domu. A zatem Stanisława S. jest również — wspólnie z mężem — właścicielką dobrze prosperującej posesji. Małżeństwo dysponuje samochodem marki Fiat 850, a także kontami dolarowymi z łącznym wkładem 2600 „zielonych”.

Jeśli jej to wypominamy, to tylko z tego powodu, aby pokazać, że jest to osoba raczej majątna, która mogłaby żyć spokojnie, uczciwie i dostatnio. A jednak drążyła ją nieodparta chęć szybkiego powiększenia majątku za wszelką cenę. W tym celu zaczęła... czytać prasę (jak wyznała później prokuratorowi), z której dowiedziała się, że jakiś przemytnik ukrył obce waluty w konserwach, z których wcześniej wyrzucił właściwą ich zawartość, a następnie — po włożeniu waluty — starannie je zalutował i nakleił w tym miejscu etykietki.

Stanisława S. wyciągnęła błędne wnioski z prasowej informacji, bowiem zafascynował ją sposób przemiany, a zapomniiała, że skoro napisano o tym zdarzeniu, to prze-

mytnik został zdekonspirowany i pewnie już siedzi. Jednym słowem, sens tej informacji został przez nią samą wypaczony i podziałal destruktywnie, zamiast profilaktycznie.

Przed bankiem PKO w Krakowie od przygodnie spotykanych tam osób, systematycznie skupowała dewizy, a następnie ukryła je w... dwóch puszkach po klopsikach. Teraz postanowiła ruszyć w drogę, na Węgry, aby za te pieniądze kupić inne pieniądze, konkretnie dolary. Wzięła też ze sobą dziewięć zegarków, ale nie po to bynajmniej, by dokładnie mierzyć, jak upływa jej czas wędrówki.

Mówi się, że celnicy mają nosa i to jest prawda, bo jeśli by nie mieli to od razu powinni zmienić zawód. Od razu więc puszki te wydały się im podejrzane. Otwarto je zatem i zamiast pysznych klopsików w sosie — powiedzmy — pomidorowym, wysypała się fura pieniędzy: 3763 rubele, 30 tys. forintów, 2600 koron, 3800 lei i 83 lewy na dodatek!

Stanisława S. przebywa w areszcie, oczekując na rozprawę.

O wiele lepiej, pod względem organizacyjnym, przygotowany był do „pracy” 11-osobowy gang przemytników, wywodzących się z Przemysła i innych miast kraju. Ci to mieli — dopóki ich nie złapano — głowę do interesu! Chcąc spisać wszystkie ich machinacje, trzeba by zająć tak wiele miejsca, że na to po prostu nie zastępują, więc wypominamy im tylko kilka ostatnich wypraw.

A więc na przykład jadąc na Węgry, już po drodze sprzedawali towar, kupując zaś głównie brylanty, chociaż ikonami też nie gardzili. U braci Węgrów kupowali różne rzeczy, ale przede wszystkim łańcuszki, wykonane z tzw. tombaku, do złudzenia przypominające wyroby ze złota. Przywieźli tych jarmarcznych wisiorów — jak



ZAKONNIK

Pelagia Z. prowadziła żywot w miarę dostatni i bogobojny jednocześnie, czyli żyła umiarkowanie, aby ciała nie rozpieszczać. W okolicy, a zwłaszcza wśród sąsiadów słynęła z tego, że pieniądze ma, tylko nie wiadomo gdzie. Sądzi dedukowali tak mniej więcej, że skoro przez tyle lat płynęła do niej forsa, zaś Pelagia nie pozwalała jej odpłynąć, to musiała gdzieś w poduszce układać przyzwyczajoną sumkę. Wbrew powszechnym zwyczajom nie zazdrośczonego jej jednak za bardzo gdyż starsza pani była sympatyczna i — jak twierdziła — skoro do przeznaczania swych pieniędzy na jakąś pożyteczną fundację. I to by było tyle, jeśli idzie o osobę Pelagii Z.

Razu jednego ktoś zapukał do jej drzwi. Zajrzała przez „judasza” i od razu zdziwiła się mocno, gdyż dostrzegła przed swym progiem zakonnicę szaty.

— Wszelki duch... — pomyślała i otworzyła.

Zakonnik powitał ją po bożemu i zapytał, czy może wejść na chwilę, gdyż jest wysłannikiem księdza gwardiana.

— Bardzo proszę — odparła kobieta i natychmiast zapytała, czy gość napije się herbaty.

— A owszem — odpowiedział przybysz i spuścił oczy, składając jednocześnie ręce, jakby zamierzał rozpocząć modlitwę.

Wyszła zatem do kuchni, wyparzyć czajniczek, żeby herbata dla tak zacnego gościa była najprzedniejsza. Zapytała też, czy ksiądz woli z sokiem różanym, czy malinowym.

— Malinowym, jeśli łaska — odparł zakonnik i pobłogosławił gospodynię.

Pelagia Z. czuła się nieco skrępowana, ale nie wynikało to z faktu, że jest sam na sam z mężczyzną, albowiem

człowiek w takich szatach, zachowujący się tak nobliwie — zupełnie nie miał nic wspólnego z odmienną od niej płcią. Gdy czajnik zagwizdał, przygotowała napój i zagadnęła:

— Jaka jest przyczyna zaszczytu, który mnie dziś spotkał?

— Jakiego zaszczytu? — zdziwił się niespodziewany przybysz.

— Chodzi mi o obecność księdza — odparła Pelagia Z. — Czemu mam to przypisać?

Zakonnik uniósł ręce do góry, głowę zaś pochylił w wielkiej skromności i powiedział:

— Znana jest naszemu kościółowi hojność pani dobrodziejki. Ja, jako sługa Boży, przychodząc z polecenia księdza gwardiana, ośmielałem się...

— Proszę tak nie mówić — przerwała mu gospodyni. — Ja mam wielką przyjemność, że mogę księdza gościć...

— Tym lepiej, gdyż śmieiej będę mógł wyjaśnić potrzebę, z jaką tu przybywam.

— Czy chodzi o jakąś ofiarę?

— Chodzi o to właśnie — wpadł jej w słowo braciszek. — To proszę śmiało powiedzieć, gdyż moje oszczędności przeznaczyłam właśnie na takie cele...

— Wiel! styszełiśmy o tym i dlatego ksiądz gwardian kilkakrotnie już odmówił za

panią poranną modlitwę.

— Naprawdę? — zapytała kobieta, której oczy nagle rozbiły się. — A na jaki cel mam przeznaczyć moje skromne oszczędności?

— Chodzi o renowację ołtarza. Zamierzamy dokonać przebudowy...

— Bardzo słusznie — odparła Pelagia. — Bardzo słusznie... Proszę wypić herbatę, ja zaś przeproszę na moment i wyjmę pieniądze...

Wróciła po chwilę, wręczając zakonnikowi kopertę. On zaś zapytał wtedy delikatnie:

— Czy nie za wielka jest hojność pani dobrodziejki? Ile mam w tej kopercie, na te najwyższe cele?

— Przeznaczyłam 10 tysięcy i czynię to z przyjemnością — powiedziała uszczęśliwiona wizytą kobieta.

— Bóg pani zapłać — uśmiechnął się gość. — Jest to suma, jaką do tej pory ofiarowało nam tylko siedem osób.

— A czy ktoś, jeśli wolno spytać, dał więcej?

— O, bywali już tacy, ale my jesteśmy wdzięczni za każdą kwotę.

— Niech ksiądz zaczeka — zapaliła się Pelagia — jeszcze dotożę kilka dolarów, które mam, starszej kobiecie, nie są już potrzebne...

— Dziękuję w imieniu całej

go klasztoru — powiedział zakonnik, kładąc dłoń na piersiach, swoich zresztą. — W niebie będzie Ci to policzone...

Następnie dopił herbaty, mieszkając pobłogosławił oraz gospodynię raz jeszcze — i wyszedł. W chwilę potem kobieta spostrzegła, że brakuje jej w pokoju kilku dość cennych przedmiotów i od razu pomyślała, że ten braciszek to jednak przesadza z tym ołtarzem. Postanowiła zatem napisać list do księdza gwardiana, wyjaśniając mu — w tonie bardzo uprzejmym — że jego specjalny wysłannik, niepotrzebnie sam powiększał jej darowiznę na ołtarz.

Kilka dni potem otrzymała wiadomość, że gwardian pojęcia nie ma o modernizacji ołtarza i w życiu nikogo nie wysłał po jakikolwiek jałmużnę. Dalej pisał, że Pelagia Z. padła zapewne ofiarą oszusta i że warto by zawiadomić o tym milicję.

Starsza pani początkowo nie wiedziała jak postąpić, lecz za namową znajomych zdecydowała się opowiedzieć o dziwnej wizycie organom świątyni. Wkrótce zatrzymano 37-letniego recydywistę Zygmunta P., który z zakonem ma tyle co i ja wspólnego...

JAN M.



Bilans piłkarskiego sezonu

MOGŁO BYĆ LEPIEJ

Zakończone niedawno piłkarskie rozgrywki klasy międzywojewódzkiej nie przyniosły naszym drużynom większych sukcesów. Przemyska Polna zajęła, co prawda, dość wysoką, bo IV lokatę w tabeli, ale jej rywal zza między, Czuwaj, uplasował się zaledwie na VIII miejscu, a zespół Jarosławskiego Klubu Sportowego nie zdołał uchronić się przed spadkiem.

Poniżej oczekiwań grały także w klasie okręgowej: przemyska Polonia, plasując się na odległym IX miejscu, a także Bizon Medyka, który będąc przez dłuższy okres „czerwoną latarnią” mistrzostw został dotknięty degradacją do klasy wojewódzkiej.

Sympatycy naszych „jedenaście” liczyli na znacznie lepszą postawę zawodników. Rzeczywiście na piłkarskich boiskach jeszcze raz potwierdziła, że przemyski futbol nadal kuleje, że potrzebny mu jest uzdrawiający zastrzyk w postaci pożytecznych zmian organizacyjnych i szkoleniowych.

Aktualna sytuacja wymaga szczegółowych analiz i skutecznych przedsięwzięć w obliczu zbliżającego się kolejnego sezonu rozgrywek.

Stosunkowo dobra pozycja Polnej w zakończonych mistrzostwach, to zasługa przede wszystkim udanych występów jej piłkarzy przed własną widownią. Z 13 rozegranych u siebie spotkań „metalowcy” wygrali 10 oraz 3-krotnie remisowali, zdobywając w sumie 23 punkty. Pozostałych 6 punktów Polna wywalczyła na wyjazdach. Nietrudno się zorientować, że goszcząc na boiskach przeciwników, podopieczni Kazimierza Patrosia reprezentowali znacznie słabszą grę. Bo gdyby było inaczej, „metalowcy” mogli aktywnie włączyć się do rywalizacji o miejsce premiowane awansem do II ligi. Dowiódł tego chociażby ostatni mecz w sezonie w którym piłkarze Polnej pokonali u siebie mistrza klasy „M” Hutnika Nowa Huta 2:0.

Oceniając grę „metalowców” odnosi się wrażenie, że po pierwszej rundzie, kiedy zespół zgromadził 15 punktów, niektórzy jego piłkarze zadowolili się bezpieczną pozycją drużyny i znacznie mniej pracowali na treningach. Znaleźli się i tacy, którzy zaniebując się w ćwiczeniach i przeznaczając więcej czasu na uciechy życia, trwonili dorobek całego kolektynu. Całe szczęście, że zarząd klubu podjął mądrą decyzję, dyskwalifikując tych, którzy zbyt często dawali zarobić przemyskiej gastronomii. Zespół pozbawiony w ten sposób dwóch czołowych zawodników, radził sobie zupełnie dobrze. Nadarzyła się także okazja do wypróbowania młodych piłkarzy. Polna ma aktualnie skonsolidowany kadrowo zespół, który z pewnością stać na nawiązanie równorzędnej walki o pierwsze miejsce już w nadchodzącym sezonie. Indywidualnie na najwyższe oceny, w przekroju rozgrywek, zasłużyli: Załoga, Kuźmiński, Choma, Trojnar, Cwierz i Skorwider. Lepsze momenty miał także Ban-

drowicz — najsukuczniejszy strzelec w drużynie, zdobywca 11 bramek, co dało mu 4 miejsce na liście snajperów.

ktę w drużynie stanowili: bramkarz Jachimecki i napastnik Czopik.

Jarosławski Klub Sportowy w wiosennej rundzie zdołał „uciulać” zaledwie 10 punktów. Było to stanowczo za mało, żeby utrzymać się w klasie „M”. Sytuacja w JKS już od dłuższego czasu jest niewesoła. Po odejściu kilku zawodników i kłopotach wychowawczych z pozostałymi, drużyna wyraźnie rozkleiła się. Warto tutaj wspomnieć, że rezerwowi zespół JKS, występujący w klasie wojewódzkiej, oddał kilka spotkań walkowerem, gdyż nie mógł skompletować 11 piłkarzy. Postawa zawodników z Jarosławia, którzy jeszcze rok temu spisywali się zupełnie dobrze, wymaga głębszych analiz. Wierzmy, że zarząd klubu podejmie wiążące decyzje, w ślad za czym przyjdą konkretne efekty.

Na zakończenie przytaczamy jeszcze wyniki i tabelkę derbowych spotkań naszych drużyn: JKS — Czuwaj 2:0 i 0:1, JKS — Polna 2:0 i 0:4, Czuwaj — Polna 0:1 i 0:0.

1. Polna	4	5	5:2
2. JKS	4	4	4:5
3. Czuwaj	4	3	1:3

JACEK STOPKA

KOLEGIUM KARZE...

Za wywołanie, w stanie nietrzeźwym, gorszącej awantury w restauracji „Trojka” — Wiesław Ligęza (s. Mieczysława, ur. w 1958 r.) i Stanisław Burak (s. Mariana, ur. w 1958 r.) — otrzymali kary ograniczenia wolności przez okres trzech miesięcy (nieodpłatna, dozowana praca na cele społeczne w wymiarze 50 godzin miesięcznie).

Orzeczenie wydało Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie m. Przemysła, które obciążyło ponadto obwinionych kosztami postępowania oraz ogłoszenia swej decyzji w prasie.

OGŁOSZENIA DROBNE

● MAŁŻENSTWO BEZDZIETNE — poszukuje mieszkańca lub 1 pokoju do wynajęcia na okres 2 lat. Wiadomość: Przemysł, ul. Wernyhory 1 m. 3.

● SPRZEDAM „Warszawę M-233”. Wiadomość: Przemysł, ul. Kopernika 28, Stanisław Trzewik.

● WYPOŻYCZAM 1 szyć suknie ślubne. Przemysł, Grunwaldzka 121/86 — osiedle 30-lecia (Kmiecie). g-4

● POSZUKUJE opieki do dziecka (możliwość kontynuowania nauki). Przemysł, Pstrzowskiego 14/7.

● SPRZEDAM PILNIE dom z sadem i działką. Piotr Dorosiński, Bolestraszycze 300, gmina Zurawica, województwo przemyskie.

● NAJNOWSZE FASYony sukien ślubnych oferuje wypożyczalnia w Przemysłu, ul. 1000-lecia 6. g-2

Spółem

WSS ODDZIAŁ w PRZEMYSŁU

zatrudni:

MISTRZA w zawodzie **ekskiernik** w zakładzie agencyjnym. Informacji udziela się w biurze dyrekcji Oddziału — Przemysł, ul. 1 Maja 45, tel. 40-11 (wewn. 1)

K-2.

Spółem

WSS ODDZIAŁ w PRZEMYSŁU

przekáže w agencję zryczałtowaną

BAR „WIARUS” od 1 października 1979 r.

Informacji o warunkach przekazania udziela się w biurze dyrekcji Oddziału — Przemysł, ul. 1 Maja 45 oraz telefonicznie nr 34-57 (Dział Ekonomiczny).

Kandydaci ubiegający się o zawarcie umowy winni legitymować się:

— ukończeniem średniej względnie z zasadniczej szkoły gastronomicznej i roczną praktyką w handlu,

— opinią i zaświadczeniem z ostatniego miejsca pracy, stwierdzającym rozliczenie z powierzonego mienia.

Oferty wraz z dokumentami stwierdzającymi kwalifikacje zawodowe należy składać osobiście w dyrekcji Oddziału do 15 września 1979 r.

Dyrekcja Oddziału zastrzega sobie prawo wyboru agentów bez podania przyczyn.

K-2.

Spółem

WSS ODDZIAŁ w PRZEMYSŁU

przekáže w agencję prowizyjną

kiosk nr 18 branży spożywczej przy ul. Hektora

Informacji udziela się w biurze dyrekcji Oddziału — Przemysł, ul. 1 Maja 45, tel. 40-11 (wewn. 1).

K-2

Spółem

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW ODDZIAŁ w PRZEMYSŁU, ul. 1 MAJA 45

ogłasza przetarg

na wykonanie remontu kapitalnego lokalu „BAR MLECZNY” przy pl. K. Marksa 10 w Przemysłu.

Dokumentacja do wglądu.

Termin wykonania — 31 grudnia 1979 r.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w biurze Oddziału do godz. 12 do dnia poprzedzającego dzień otwarcia ofert.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

DYREKCJA OŚRODKA SZKOLNO - WYCHOWAWCZEGO dla DZIECI GŁUCHYCH w PRZEMYSŁU, ul. CZARNIECKIEGO 27

ogłasza przetarg nieograniczony

na odgrzybianie budynku internatu męskiego wraz z częściową wymianą ścian oraz całkowitą wymianą posadzek.

Wartość robót — 450 tys. zł.

Dokumentacja do wglądu w sekretariacie Ośrodka.

Termin wykonania: 30 sierpnia 1979 r.

Przetarg odbędzie się 14 lipca 1979 r. o godz. 11 w budynku dyrekcji Ośrodka Szkolno - Wychowawczego dla Dzieci Głuchych.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

ZYGIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNY

Redakcja: 31-700 Przemysł, ul. Wąrowskiego 15, tel. 73-84
 redaktor naczelny sekretarz
 redakcji redaktor techniczny
 i 22-08 (sekretariat pozostał)
 dziennikarstwo)

Wydawca: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-959 Rzeszów ul. Marchlewskiego 19, tel. 134 12

Biuro Ogłoszeń 35-215 Rzeszów ul. Marszałkowska 5, tel. 146 52

Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne

Nr indeksu 18512

Spółem

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW ODDZIAŁ w PRZEMYSŁU, ul. 1 MAJA 45

ogłasza przetarg

na wykonanie robót betonowych, murarskich i posadzkowych w pomieszczeniach Piekarni nr 1 przy ul. Nestora 2 w Przemysłu wg dokumentacji, która pozostaje do wglądu.

Oferty należy składać w biurze Oddziału do godz. 12 dnia poprzedzającego dzień otwarcia ofert.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.



W czerwcu otworzyła podwoje zmodernizowana radymniańska „Jubilatka”. Miły wystrój wnętrz, uprzejma obsługa, a także dobra kuchnia gwarantują „Jubilatce” powodzenie wśród konsumentów. Teraz, gdy sezon turystyczny w pełni, nie jest tam już zapewne łatwo o miejsce przy stoliku...

Fot. R. PAWŁOWSKI

NIEOBOZOWA AKCJA LETNIA ZHP

W ramach Nieobozowej Akcji Letniej ZHP działa w Przemyślu 100 zastępów. Zuchy, harcerze i młodzież nie zorganizowana codziennie spotykają się w osiedlowych bazach NAL i uczestniczą w wielu ciekawych imprezach, ale przede wszystkim wesoło się bawią, chodzą na wycieczki itp. Podejmują również czyny społeczne na rzecz środowiska.

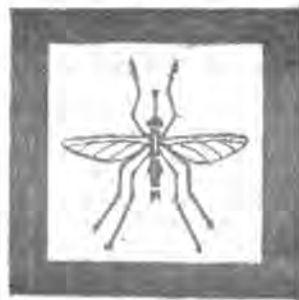
Dzieci wypoczywają także w stancji NAL w Pikulicach na 6-dniowych turnusach.

Sztab NAL-79 oczekuje na dalsze zgłoszenia młodzieży, która nigdzie na wakacje nie wyjechała. W osiedlowych bazach i stancji Nieobozowej Akcji Letniej można radośnie i pożytecznie spędzić czas. Tam nie ma miejsca na nudę.



Kanikuła.

Fot. ARCHIWUM



Szkoda słów...

Co to jest piosenka? Wcale niełatwo rozszyfrować to określenie. Kiedyś piosenką nazywano krótki utwór muzyczny integralnie związany w tekstem słownym, który się śpiewało. Teraz ni by też, ale coraz rzadziej słowa są nieodzowne.

W relacji telewizyjnej z o-polskiego festiwalu (a więc zupełnie świeżutkie są moje doświadczenia) wyraźnie dostrzegłem dwa nurty w naszym piosenkarstwie. Pierwszy reprezentowały tradycyjne piosenki (czyli takie, w których rozumiał człowiek treść przekazywaną przez wykonawcę) oraz drugi — polegający na gęganii, sepelenieniu, piszczeniu, wrzeszczeniu (dźwięki wszelkiej maści instrumentów zagłuszały dokumentnie „śpiewane” słowa).

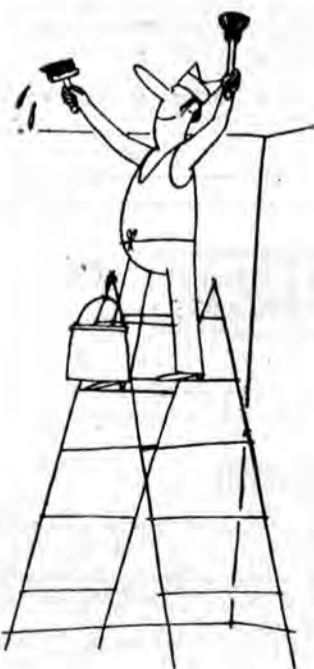
Od czasu do czasu w tego typu produkcjach objają się o uszy kawałek jakiejś melodii, lecz tak ją trudno wyłowić ze zgiełku, że zapamiętać nie sposób. A jeżeli chodzi o słowa — lepiej zupełnie zamknąć.

Mam w związku z tym propozycję: na festiwalach, konkursach, koncertach i recitalach powinno się rozdawać publiczności karteczki z treścią piosenek, albo niech konferansjerzy tłumaczą o co artyści chodzi.

JOZEF GOTAR

PS. Nie wiem czy mam o co kruszyć kopie. Przecież te słowa, których się domagam, i tak są na ogół beznadziejnie głupie. Może więc szkoda słów dla piosenek? No bo jeżeli śpiewa się z buzią pełną klusek i do tego schrypniętym głosem: „...rozlała się jej kiecka...” (nie więcej) nie doszło do mych uszu) — to można sobie darować całą resztę.

JA



Bez słów.

Jerzy Leszczyński

Fraszki

NA STAROŚĆ

Pocieszam się jedynie tym, że starość minie.

PRAKTYKA

Są, jak wiadomo, nauki i nauuczki — jedno dla wielkich, drugie zaś dla małuczkich.

OGŁOSZENIE MATRYMONIALNE

Więcej głupstwa nie palę.

NA WIOSNĘ ŻYCIA

Oprócz innych nowalijek przydałby się świeży kijek.

DYSKUSJA

Mówca: — Nie będę się roz-wodził...
Głos z sali: — Zona się nie godzi?

MAŁA WSKAZÓWKA

Nie w zegarku tkwi główna sprężyna, gdy mąż z pracy spóźnić się zaczyna.

Dziękujemy!

Pamiętali o nas:

* uczestnicy i kierownictwo kolonii letniej przemyskiego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół zorganizowanej w tym roku w Opolu;

* sztab NAL-79, działający przy Komendzie Hufca ZHP w Przemyślu, który pozdrowienia dla zespołu redakcyjnego wystosował w imieniu swoich zastępów;

* Romuald Drabik — przebywający w sanatorium w Kolobrzegu;

* delegaci województwa przemyskiego na VII Krajowy Zjazd PCK, który obradował w Warszawie;

* Renata, Jan i Sebastian Wojdyłowie — spędzający urlop w Związku Radzieckim;

* zawsze nam życzliwi Wanda i Jan Lesniewscy oraz dr Jan Podgórski — z czasów w Niemieckiej Republice Demokratycznej;

* stale pamiętający o „Zyciu” Józef Krawczyk z Rzeszowa — uczestniczący w sesji popularnonaukowej nt. „Działalność Związku Zawodowego Pracowników Łączności w Polsce Ludowej”, która odbyła się we Wrocławiu;

* Józef Hawlicki i Adam Rżasa — przebywający w sanatorium w Wysowej;

* J.J. Matuszczykowie — rozkoszujący się urokami Międzyzdrojów.

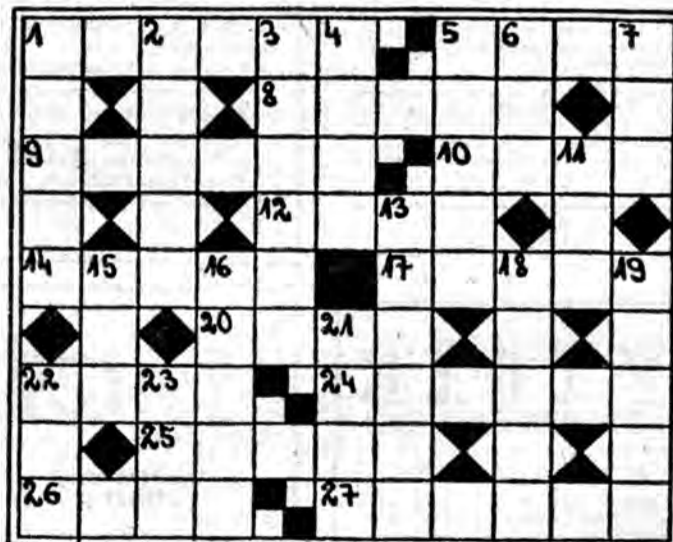
KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) film grozy, 5) pisarz, przedstawiciel japońskiego romantyzmu (1862-1922) (Mori), 8) potrawa rybna, 9) wynalazca zapalek (Sauria), 10) najwyższy szczyt na Haiti (Tina), 12) lina do umocowania statku w porcie, 14) przylądek na Antarktydzie, 17) ferment, 20) miasto w Rumunii nad Maruszą, 22) z jasnego nieba, 24) ozdobna plamka na czole Hindusek (tilaka), 25) wydra morska, 26) w jarzeniówkach, 27) XV-wieczny duży statek żaglowy.

Pionowo: 1) kraj związkowy w RFN, 2) miasto portowe

we w Finlandii (Rauma), 3) kapitan lub pułkownik, 4) archipelag u wylotu cieśniny Malakka (Riau), 5) gaz, 6) na granicy Beninu i Górnej Wolty (Oti), 7) gatunek wierzby, 11) marszałek napoleoński, 13) admirał hiszpański, dowódca armady, 15) choroba brudnych rąk, 16) fizyk indyjski, laureat nagrody Nobla w 1930 r., 18) spór, utarczka słowna, 19) miasto w woj. ciechanowskim, 21) przeciwieństwo defensywy, 22) okres godowy kozic, 23) służba obserwacyjna na dziobie okrętu.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI SPIRALNEJ Z NR 24 (606)

Spiralnie: Tanatos, stek, kark, kałafalk, karb, bort, tornado.
Pionowo: Anat, trak, obol, soda, traf, Etna, kort, Arka.

Nagrodę autorską otrzymuje „Tawło” z Przemyśla.

Nagrody książkowe wylosowali: Maria i Tadeusz Wojnarowie ze Spornego (woj. krośnieńskie), Radosław Krakowski oraz Antonina Stanecka z Przemyśla.